

Inflacja, polityka i neoliberalna ekonomia, a wymiana grup władzy

18 września 2022

Inflacja w Polsce przekroczyła już 16% w skali rocznej i rośnie dalej. W odniesieniu zaś do żywności osiąga prawdopodobnie nawet około 40%, sądząc po codziennej obserwacji cen. Jest dużo wyższa od inflacji w strefie unijnych krajów euro, która wyniosła w lipcu 8,9%. Jest to nade wszystko efekt polityki polskiego rządu. Na to nakłada się groteskowy sposób zwalczania inflacji przez Narodowy Bank Polski zgodnie z doktryną neoliberalnej ekonomii.

Przyczyny inflacji

Wyjściową przyczyną światowej, europejskiej i polskiej inflacji był absurdalny sposób zwalczania pandemii Covid-19 w postaci lockdownów. Skutki bezsensownych i nieskutecznych epidemicznie zakazów aktywności konsumenckiej i gospodarczej, w tym produkcyjnej, wzmacniane były międzynarodowymi konsekwencjami zrywania łańcuchów dostaw i zakłóceniami cykli produkcyjnych. Tłumiło to aktywność gospodarczą i redukowało poziom produkcji i usług, a więc globalną, regionalną i krajową podaż towarowo-usługową. W przypadku Polski, acz w różny sposób również w skali międzynarodowej, mieliśmy do czynienia z osłoną finansową gospodarki, w postaci tzw. tarczy antycovidowej, czyli wpompowywania pieniędzy do podmiotów gospodarczych, aby uchronić je przed bankructwem. W Polsce wpompowano w ten sposób około 250 mld zł w ciągu dwóch lat. O tyle zwiększono więc wyplacalny popyt, bez jakiegokolwiek podaży produktów i usług. Był to potężny bodziec inflacyjny.

W naukach ekonomicznych rozróżnia się bowiem dwa rodzaje inflacji ze względu na jej przyczyny. Pierwszym rodzajem jest

inflacja popytowa. Inflacja popytowa to ogólny wzrost cen wywołany nadwyżką ilości pieniądza na rynku, w stosunku do wartości produktów i usług oferowanych na tym rynku, czyli podaży rynkowej. W polskich warunkach poza rządową polityką tzw. tarczy antycovidowej, ten rodzaj inflacji jest stale wzmagany rządową polityką socjalnych wypłat oraz wszelakich dopłat, dotacji i subwencji, poczynając od programu „500 plus”. W pierwotnej wersji ten program wypłat na drugie i dalsze dzieci pobudził polską gospodarkę, po latach neoliberalnego osuszania z pieniędzy. Natomiast jego rozdmuchiwania, poczynając od tzw. „piątki Kaczyńskiego” z wypłatami na pierwsze już dziecko niezależnie od wysokości dochodów i zwolnienia od płacenia podatków dochodowych dla młodych ludzi do 25 roku życia, wzmaga inflację popytową. Jest ona pobudzana nieustannie rozszerzaną polityką dopłat, dotacji i subwencji, od dotacji do zakupu węgla kamiennego już poczynając. Dopłata do węgla to kompletna paranoja ekonomiczna, gdyż ceny węgla drastycznie wzrosły po wprowadzeniu embarga na import węgla rosyjskiego i konieczności jego importu z zamorskich kontynentów. Brakło bowiem nagle 10 mln ton tego importu. Paranoja zaś polega na tym, że Polska posiadając 85% zasobów węgla kamiennego Unii Europejskiej, likwidowała jego wydobycie uzależniając się przez lata od importu z Rosji. Braki węgla w Polsce, to tak jakby w Arabii Saudyjskiej brakło piasku. Polska ma bowiem zasoby węgla kamiennego wystarczające nam na 725 lat.

Rząd Mateusza Morawieckiego, przypomina przysłowiowy już helikopter latający i rozrzucający nad Polską stosy pieniędzy. Jest to w istocie krótkowzroczna i nieodpowiedzialna polityka przekupywania wyborców partii rządzącej Prawa i Sprawiedliwości. A że za rok będą wybory parlamentarne, więc przekupywanie wyborców poprzez szastanie publicznym groszem nie ustanie. To wszystko, w warunkach narastającej recesji, z zagrożeniem globalną depresją gospodarczą, bardzo źle wróży Polsce. W sytuacji zaś groźby narastania światowego i europejskiego chaosu, stworzy realne zagrożenie bezpieczeństwa

ekonomicznego, energetycznego i biologicznego Polaków.

Do tego dochodzą skutki wojny rosyjsko-ukraińskiej w postaci przybycia do Polski około 4 mln obywateli Ukrainy, którzy otrzymali prawo wymiany swych ukraińskich pieniędzy hrywien na polskie złotówki. I to nie w kantorach wymiany, tylko w bankomatach, jak to obserwuję w bankomacie PKO BP w swoim mieście. Na ten temat panuje oficjalna cisza, a wręcz rządowa zmowa milczenia, więc nie wiadomo jaka jest skala tej wymiany i na jakich warunkach wymiany walut. A jest to de facto import wojennej inflacji ukraińskiej.

Drugim rodzajem inflacji jest inflacja kosztowa, która wynika ze wzrostu kosztów wytwarzania produktów i usług. Ich ceny rosną by zrównoważyć rosnące koszty, a nie by zrównoważyć popyt z podażą. Acz nazywanie tego rodzaju inflacji, inflacją kosztową jest już mylące, gdyż wzrost cen jest wywołany nade wszystko nie wzrostem kosztów, ale światową spekulacją finansową. Ceny rosną, gdyż są poddane gigantycznym i to globalnym praktykom spekulacji cenowej. Dotyczy to tak surowców energetycznych, jak i surowców mineralnych oraz produktów rolnych. A spekulują poprzez ich zakupy i sprzedaż z użyciem tzw. pochodnych papierów wartościowych głównie wielkie banki i fundusze finansowe oraz wielkie koncerny.

Polski ekspert energetyczny, Andrzej Szczęśniak, opisał jeszcze w 2021 roku taką wielką gazową spekulacją cenową, którą dzisiaj zrzuca się na karb rosyjskiej agresji na Ukrainę. Otóż w 2021 roku w ciągu jednego roku cena gazu w Polsce, w warunkach państwowego monopolu PGNiG, wzrosła ponad 6-krotnie, z 75 zł za MWh do 458 zł, przy tych samych kosztach i niewielkich zmianach popytu. Rząd udał, że tego nie widzi. Polscy zaś dziennikarze i publicyści jak zwykle stchórzyli przed niewygodną dla władzy prawdą. A dochody PGNiG z tytułu wydobycia gazu i ropy wzrosły 40-krotnie, z 210 mln zł do 8,1 mld zł. PGNiG poniósł sobie ceny monopolowe, gdyż tak podskoczyły ceny światowe. Tak się tworzy z niczego inflację spekulacyjną.

Ta inflacja spekulacyjna rośnie na znaczeniu w związku z agresją Rosji na Ukrainę. Ta wojna z jednej bowiem strony zakłóca strumienie popytu i podaży wszelkich surowców i produktów rolnych, a z drugiej jest znakomitym pretekstem do spekulacji ich cenami przez wielkie banki, fundusze finansowe i koncerny.

„Walka z inflacją” banku centralnego a emisja pieniądza

W odpowiedzi na narastającą inflację w Polsce Narodowy Bank Polski rozpoczął od 2021 roku podwyżki swoich stóp procentowych, które decydują o stopach procentowych kredytów banków komercyjnych. Stopy procentowe NBP podwyższał już 11 razy, a we wrześniu 2022 roku najważniejsza stopa referencyjna NBP wzrosła do 6,75%. Oznacza to wzrost oprocentowania wszystkich kredytów w bankach komercyjnych.

Powstaje pytanie, co to ma naprawdę wspólnego z ograniczaniem inflacji w Polsce? Otóż nic, a co najwyżej niewiele. Wzrost oprocentowania kredytów ogranicza bankową emisję pieniądza czyli tworzenie pieniądza kredytowego dla gospodarki i ludności. Banki tworzą bowiem pieniądze udzielając kredytów. Tworzą pieniądź w formie długu. Gospodarstwa domowe i przedsiębiorstwa ograniczają pożyczki bankowe, gdyż są one drogie. A więc następuje zmniejszenie emisji pieniądza. Wszystkie jednak już udzielone kredyty które trzeba spłacać stają się droższe. W Polsce zdecydowana większość kredytów dla gospodarstw domowych to kredyty hipoteczne. Prawdopodobnie to około 70% udzielanych kredytów. Wzrost oprocentowania kredytów to oczywiście większe comiesięczne raty i zmniejszenie możliwości zakupów gospodarstw domowych. Obniża to bowiem ich wypłacalny popyt. I tylko w tym względzie ma to wpływ na inflację popytową, acz w obliczu groźby niewypłacalności właścicieli kredytów hipotecznych.

Problem w tym, że emisja pieniądza to zarówno emisja pieniądza

kredytowego przez banki komercyjne w formie długu, jak i emisja pieniądza poprzez rządowy deficyt budżetowy, drogą emisji pieniędzy rządowych, czyli Skarbu Państwa. W Polsce zaś główny dotychczas strumień inflacji to inflacja popytowa, tworzona emisją pieniądza rządowego poprzez deficyt budżetowy. I wzrost stóp procentowych banku centralnego, a w konsekwencji stóp procentowych banków komercyjnych, prowadzący do obniżenia emisji pieniądza kredytowego banków, nie ma wpływu ani na wysokość inflacji popytowej, ani kosztowo-spekulacyjnej. A uderza nade wszystko w już zaciągnięte kredyty hipoteczne.

Neoliberalna ekonomia i jej panowanie

„Walka z inflacją” poprzez podwyżki stóp procentowych banku centralnego to klasyczny dogmat neoliberalnej ekonomii. Ten przykład pokazuje absurdalność naukową i szkodliwość gospodarczą tej ekonomii. I to wcale nie najgroźniejszą, gdyż jej dogmaty „wolnego rynku”, „deregulacji” czy „prywatyzacji” i „desocjalności”, są jeszcze groźniejsze gospodarczo i politycznie. Problem w tym, iż neoliberalne dogmaty są podstawą myślenia i podejmowania decyzji w kluczowych instytucjach państw, w tym Polski.

W Polsce ideologiczny wirus neoliberalizmu całkowicie sparaliżował kapitał państwowy i gospodarcze funkcje państwa. Zamrożenie państwowych inwestycji przemysłowych przez ostatnie 30 lat, do chwili obecnej włącznie, to wynik wyłącznie paraliżu mentalnego i decyzyjnego, powodowanego całkowitym panowaniem w dyskursie publicznym ideologii ekonomicznego neoliberalizmu. W polskich warunkach neokolonialnej struktury przemysłu zdominowanej podwykonawczym i montowniczym oraz surowcowym charakterem wobec głównie gospodarki Niemiec, tylko narodowa polityka przemysłowa oparta o kapitały państwowe, jest w stanie przełamać neokolonializm przemysłowy, a tym samym drenaż ekonomiczny polskiej gospodarki. Tymczasem przez

ostatnie 7 lat rządów PiS, tak jak przez poprzednie 25 lat rządów postsolidarnościowych i postkomunistycznych, nawet nie sformułowano programu takiej polityki. Myślę, że to jest poza horyzontem wyobraźni premiera Mateusza Morawickiego, o prezesie Jarosławie Kaczyńskim już nie wspominając. I z tymi grupami władzy i opozycji politycznej inaczej nie będzie. To nie mieści im się w głowach. I nie tylko to.

W wydanej w tym roku książce „The New Economics. A Manifesto”, znakomity australijski ekonomista Steve Keen, jeden z dwunastu ekonomistów na świecie, którzy przewidzieli Globalny Kryzys Finansowy z 2007–2008 roku, tak podsumował swą krytykę neoliberalizmu: „Uważam neoklasyczną ekonomię nie tylko za złą metodologię analizy ekonomicznej, ale za egzystencjalne zagrożenie dla dalszego istnienia kapitalizmu – i ogólnie cywilizacji ludzkiej. Musi odejść”.

Problem w tym, że jak to sam oceniał 85% samodzielnej kadry w naukach ekonomicznych świata zachodniego to neoliberalowie. W półperyferyjnej Polsce, świecącej odbitym blaskiem zachodniej nauki, jest to prawdopodobnie nawet 95 do 99%. Globalny Kryzys Finansowy był jednak tak wielkim szokiem, że pojawiły się zasadnicze wyłomy w niektórych kluczowych instytucjach międzynarodowych, choć nie w ekonomii akademickiej.

Moje propozycje dla polskich nauk ekonomicznych, zawarte w książce „Zdrada węglowa i jej narodowa alternatywa” z 2021 roku, były i są następujące: „Odrzucenie ideologii neoliberalizmu musi rozpocząć się na poziomie instytucji centralnych państwa, gdzie trzeba dokonać wyjściowej koncentracji rozproszonych antyneoliberalnych sił intelektualnych i naukowych. Trzeba dokonać wyłomu w powszechnej dominacji neoliberalizmu ekonomicznego w naukowym i politycznym dyskursie publicznym. Należy rozważyć możliwość powołania nowej państwowej uczelni wyższej o charakterze nade wszystko politechnicznym, acz również z rozbudowanym wydziałem szeroko rozumianych nauk społecznych, z naukami ekonomicznymi w roli głównej”.

Tworzenie nowych grup przywództwa narodowego Polski

Budowa nauk społecznych, z naukami ekonomicznymi w roli głównej, obok odbudowy nauk politechnicznych, jest bowiem warunkiem stworzenia narodowej alternatywy rozwoju dla zatrzaśniętej współcześnie w neokolonialnej i peryferyjnej klatce historycznej Polski. Panowanie wirusa neoliberalizmu ekonomicznego, jest tylko jednym z tego przejawów. Ta neokolonialna klatka historycznej niemocy jest zbudowana na neokolonialnej mentalności politycznych, kulturowych i naukowych grup przywództwa narodowego. Przywództwa negatywnego, opartego na braku misyjności narodowej, braku poczucia odpowiedzialności narodowej i niskim poziomie ideowo-etycznym.

Jeśli bowiem rząd T. Morawickiego podejmuje z piątku na sobotę 25 września 2020 roku decyzję o całkowitej likwidacji polskiego górnictwa węgla kamiennego, to jakich słów użyć, aby go scharakteryzować? Ja użyłem wówczas określenia zdrada narodowa, ale nawet to nie oddaje skali wręcz szaleństwa tej decyzji dla obecnego i przyszłych pokoleń. Kim trzeba być, aby zdecydować w kilkudziesięcioosobowej, a prawdopodobnie kilkunastoosobowej rządowej grupie o likwidacji największego bogactwa naturalnego Polski, a w istocie narodu polskiego? Jaką trzeba mieć w sobie pychę i butę oraz arogancję, ale i pogardę dla własnego społeczeństwa, aby o czymś takim samemu zdecydować? Jak trzeba być zniewolonym umysłowo i podległym mentalnie i intelektualnie, aby wykonać polecenie elit brukselsko-niemieckich o likwidacji dostępu do 52 mld ton węgla kamiennego, który zapewnia bezpieczną i taną samowystarczalność energetyczną na 725 lat? I jak nisko trzeba upaść jako społeczeństwo, aby przyzwalać choćby tylko na publiczne głoszenie takich pomysłów? Jak nisko upadła polska nauka, polskie media i ich dziennikarze oraz publicyści, nie mówiąc o polskiej kulturze, aby pogodzić się milcząco z tak

haniebną decyzją?

A jak nisko upadliśmy jako społeczeństwo i państwo, gdy w zamachu pod Smoleńskiem Władimir Putin zamordował nam prezydenta i wszystkich dowódców rodzajów broni Wojska Polskiego? Jak bowiem nisko trzeba upaść, aby oficjalnie i publicznie powtarzać za Kremlem, że był to wypadek, gdyż 40 centymetrowa brzoza urwała skrzydło 90-tonowemu samolotowi odrzutowemu i na wysokości 5,25 metra wyróciła go półbeczką do góry, przy kilkunastometrowej długości skrzydeł? Jak nisko trzeba upaść, żeby to USA wysyłało swoich naukowców polskiego pochodzenia, aby ci skierowali uwagę na możliwość zamachu, gdyż polskie uczelnie wyższe i polscy naukowcy bali się podjąć tego tematu? Jak nisko trzeba upaść jako państwo, aby przez 12 lat dać sobie bezkarnie kraść wrak polskiego samolotu i jego czarnych skrzynek?

Ale to tylko dwa z licznych przykładów konsekwencji negatywnego przywództwa narodowego. I nie wyrwiemy się z tej neokolonialnej klatki, jeśli nie rozpoczniemy od wymiany grup przywództwa politycznego. Bo choć jest to klatka li tylko mentalna, to jej istnienie gwarantuje instytucja wyborów proporcjonalnych opartych o partyjne listy wyborcze. Jest to współczesne „liberum veto” naszego ustroju partyjnej oligarchii wyborczej, który gwarantuje nieustanną wyborczą reprodukcję kompradorskiej miernoty politycznej w postaci partyjnych grup władzy politycznej, a nie pozwala na możliwość startu wyborczego polskim obywatelom. Jak obalić to współczesne liberum veto?

Osobiście liczę już tylko na niespodziewane zbiegi okoliczności, jaki być może utworzy narastający chaos światowy i europejski. A podtrzymuje mnie od lat na duchu znakomita konstatacja światowej sławy francuskiego historyka Fernanda Braudela, iż należy „nie myśleć tylko w kategoriach czasu krótkiego, nie sądzić, że najbardziej autentyczni są aktorzy czyniący wiele hałasu; bo są też inni aktorzy, skłonni do milczenia”, zaś „rzeczywistość społeczna to zwierzyzna znacznie

bardziej przebiegła niż zwykle się sądzić”.

Autorstwo: Wojciech Błasiak

Źródło: Goniec.net